

Kolejne opowiadanie z tomu "Powyżej gniazda".

Nazwiska i imiona występujących osób zostały wymyślone.

Znowu jestem na przymusowym urlopie; Alina musiała pójść do szpitala na zabieg. Dr Klein, obawiając się poronienia, wykonał "podwiązanie" w miejscowym znieczuleniu. W zasadzie wcześniej chciał to zrobić, ale ze względu na odwiedziny Marysi termin został przełożony.

Wizyta Marysi wypadła w pięknym okresie, kiedy to bawarskie łąki pokrywa dywan kwitnących mleczy. Nie widzieliśmy się ponad dziesięć lat. Alinę z Marysią łączył, pewien duchowy związek wynikający z wieloletniego sąsiedztwa ich kreślarskich desek. Odżywała dawna bliskość i przyjaźń ugruntowana okresem powstawania "Solidarności". Wśród nasyczonej słońcem żółtej przestrzeni powracały biurowe wspomnienia.

Trochę na zasadzie "prycza w pryczę" odżywał incydent z wciągnięciem "na siłę" Marysi do NSZZ. Chyba z wdzięczności za to regularnie przysyłała mi "Tygodnik Powszechny".

Pierwszy maja, dzięki atmosferze pamiętnych pochodów, pozostanie na zawsze datą wyjątkową. W przeddzień tego dnia wyruszyliśmy "busikiem" nad Jezioro Bodeńskie.

W nocy było ciasno, ale nie pojechaliśmy na wycieczkę po to, aby się wysypiać. Wczesnym rankiem, osobowy prom przewiózł nas do Mainau. Upał i mocne wiosenne słońce natychmiast dało znać o sobie. Alina z wyraźnie zaznaczonym brzuchem wolno wchodziła pod górę. Za nią Daniel niezmordowanie biegał tam i z powrotem, a opiekuńcze odruchy Marysi nie zdołały ujarzmić jego temperamentu.

Na wyspie, będącej w zasadzie półwyspem, dzięki mostowi, który łączy ją z północnym brzegiem jeziora, panuje łagodny mikroklimat. Bujna roślinność nadaje otoczeniu egzotyczny wygląd. Zaskakują niekończące się połacie kolorowych tulipanów. Te barwne plamy, otoczone delikatnością wczesnej zieleni, pogłębiały wiosenną tęsknotę za czymś niesprecyzowanym.

Zafascynowany kwiatami, koncentruję się na robieniu przeźroczy. Specjalne nasadki i filtry zwielokrotniają obfitość kolorów i kształtów.

Po wielu godzinach, maksymalnie nasyceni przyrodą, siadamy przy fontannie. Źródłana woda orzeźwia nasze świeżo zaczerwienione twarze, lecz nogi nie nabierają ochoty na dalszą wędrówkę. Postanawiam przyjechać tu jeszcze raz w lecie, gdy wyspę ogarnie zapach kwitnących róż.

Deszczowe chmury, ani razu w czasie pobytu Marysi, nie przysłoniły nieba. Mieliśmy więc nieprzerwaną okazję do dłuższych lub krótszych wypadów.

Nic dziwnego, że po tak intensywnym okresie Dr Klein natychmiast skierował Alinę do szpitala. W rezultacie "nierozważna pacjentka" wylądowała w łóżku w dniu swoich urodzin. Zabieg przeszedł bezproblemowo. Po nim jednak Alina musiała pozostać przez cały tydzień w szpitalu. Wszystkie obowiązki domowe spadły na moje barki. Dawałem sobie radę, choć przy tej domowej krzątaninie mijał cały dzień. Po paru kolejnych, nabierając rutyny, mogłem sobie pozwolić na wypad do miasta. Nie spodziewałem się, że związane to będzie z poważnymi konsekwencjami.

Spacerując ulicami zobaczyłem na wystawie sklepu fotograficznego aluminiową skrzynkę, a w niej dźwiękową kamerę. Nizo 6080, najwyższej klasy amatorska kamera za dwa tysiące marek - niesamowita okazja! Nie dysponowałem oczywiście taką sumą, wprost przeciwnie, spłacaliśmy jeszcze w banku pożyczkę zaciągniętą na auto. Nie mogłem jednak oderwać oczu od tego cacka. Wstąpiłem do sklepu. Sprzedawca położył na ladzie przedmiot moich marzeń. Dotykałem go przez długie minuty trzęsącymi się rękoma. Na koniec nieśmiało zapytałem czy byłaby możliwość kupienia na raty. Znano mnie, ale

oprócz oddawania filmów do wywoływania i zamawiania odbitek większych zakupów nie robiłem. Właściciel bez ceregieli zgodził się na zapłatę w trzech częściach. Zaskoczony poprosiłem o zarezerwowanie. Z niewyraźną miną poszedłem do szpitala. Znałem nastawienie Aliny odnośnie moich zachcianek. Miała już od dawna dosyć zakupu "niezbędnych" rzeczy. Ostatnio po sprezentowaniu sobie spawarki obiecałem, że wstrzymam się z moimi potrzebami. W czasie drogi utwierdzałem się jednak w przekonaniu, że sytuacja jest bardzo wyjątkowa i przy pewnych wyrzeczeniach dalibyśmy radę spłacać miesięcznie 700 DM.

Alina oczywiście nie chciała o niczym słyszeć. Żadne argumenty jej nie przekonywały. Nie i już!

Nie mogłem przelknąć tego zdecydowanego "nie". Pasjonowałem się film od dawna i odniosłem w tej dziedzinie pewne sukcesy. W fotografii nie mogłem pochwalić się ani nagrodami na konkursach ani dyplomami. Kupno tak wspaniałej kamery uważałem za życiową szansę.

Sam przekonywałem się, że pomimo inwazji kamer video, kręcąc na taśmie filmowej można wykorzystać szerszą gamę technicznych możliwości, ułatwiających kreatywne wypowiedzi.

Jeszcze przed trzema laty, kiedy Alina była w ciąży z Danielem, kupiłem "Bauera C-35". Nie mogłem oczywiście przyrównać tej kamery, o formacie super-8, do wysłużonego "Pentaflexa"; łatwość obsługi, jakość obrazu były nieporównywalne. Niemniej od najwyższej klasy dzieliła ją przepaść.

W zasadzie decyzję podjąłem na samym początku. Czułem, że pachnie to hipokryzją, ale mimo wszystko chciałem uzyskać zgodę Aliny. W rezultacie miałem dwa złe wyjścia: albo narazić się żonie, albo żałować całe życie niewykorzystanej okazji. Wybrałem pierwsze.

Radość Aliny po wyjściu ze szpitala trwała krótko. Nie mogłem dalej robić tajemnicy z zakupu, poza tym technicznie było to niewykonalne. Chciałem natomiast jak najszybciej wypić nawarzone piwo, odbyć proporcjonalną do winy kwarantannę i zacząć pełną parą filmować.

"Nie ma pełnego szczęścia" jak mówił przy kartach wujciu Wilu: zdjęcia pierwszego filmu pod tytułem "koza robi hruppp... hruppp...", zachwycały ostrością, ale dźwięk falował. Kamera poszła do naprawy gwarancyjnej. Po wymianie silnika napędowego (nie utrzymywał stałych obrotów), stwierdziłem że funkcja "przenikania ujęć" przestała działać. Parę filmów przeznaczyłem na testowanie. W rezultacie z niepodważalnymi dowodami niewłaściwej pracy ponownie oddałem "moje cacko" do remontu.

Gdy po raz trzeci odkryłem wadliwą funkcję zażądałem zwrotu pieniędzy. Sprzedawca połączył się telefonicznie z dystrybutorem. Nakłaniano mnie usilnie do kolejnej naprawy, której miano dokonać ekspresowo. Gwarantowano w przyszłości bezproblemowe działanie kamery. Nie dałem się przekonać! Po półrocznej walce z problemami ogarnęło mnie całkowite rozczarowanie. Dodatkowo sytuacja na rynku, w sposób gwałtowny, ulegała zmianie: taśmy S-8 drożały, wyraźnie obniżano ich produkcję, w handlu nie pojawiały się nowe modele kamer; następował zmierzch filmu amatorskiego...

Rozciągnięte w czasie filmowe kłopoty i ich w sumie pozytywny finał nie mogły odegrać zasadniczej roli w naszym codziennym życiu. Alina chodziła z coraz większym brzuchem. Dr Klein w 99% przekonany był, że będzie to dziewczynka. Nazwaliśmy ją natychmiast Magdaleną. Na ten jeden męski procent zarezerwowane zostało imię Martin.

Daniel rozwijał się wspaniale. Tak słodkiego dziecka nikt z rodziny i kręgu znajomych nie spotkał. Istniało jednak pewne ale - jego straszny upór. Jak coś nie chciał zrobić to żadne rozkazy nie skutkowały. Gdy protestował w czasie jedzenia, musiałem różnymi sposobami odwracać jego uwagę. W zasadzie to Alina odkryła ten skuteczny sposób zagadywania go. Musiałem mocno główkować, aby na przykład talerz zupy, z przetartym kawałkiem mięsa, znalazł się w żołądku naszej pociechy:

- Zobacz, misia boli nóżka, nie może chodzić.
- Ten ptaszek za oknem myśli, że twój nowy samolocik to jego kolega.
- Widziałeś jak jeep wjechał na koparkę? Zaraz ruszy pogotowie!
- Słyszysz?... Po schodach idzie na pewno listonosz. Może dzisiaj zamiast listów rozdaje autka.

Czasami jednak nie wystarczało koncepcji lub po prostu brakowało czasu, a klaps za każdym razem odnosił odwrotny skutek.

Alina dość nerwowo przeżywała oczekiwanie na poród. Pewnego wieczoru, po kolacji, poprosiła Daniela o posprzątanie zabawek. Brzdąc nie reagował. Po kolejnej prośbie złapała za pasek. Gdy to nie poskutkowało wkroczyłem do akcji.

Naburmuszony Daniel siedział na kolankach w bezruchu.

"Poskładaj autka" – nic. Bez reakcji!

"Poskładaj te autka" – zacząłem syczeć przez zęby – dalej nic.

Daniel całkowicie zeszywniał. Postanowiłem na siłę przełamać opór. Ściągnąłem majtki i na gołą pupę przyłożyłem parę klapsów. Rozpoczął się płacz.

"Posprzątasz teraz autka" – nic!

Po kolejnej porcji jeszcze ostrzejszych razów pupa się zaczerwieniła, ale Daniel nie miał zamiaru ustąpić. Opanowałem wściekłość. Czuję, że można byłoby z niego drzeć przysłowiowe pasy, a i tak by nie posłuchał. Zaprowadziłem go do łóżka i bez mycia położyłem spać. Nawet nie protestował. W krótkim czasie zasnął. Przez sen długo łkał. To właśnie łkanie najmocniej bolało. Też miałem ochotę płakać. Alina wzięła tabletkę na uspokojenie i poszła do łóżka. Nie mogłem znaleźć sobie miejsca. Tak kochałem naszego brzdąca, a tak go skrzywdziłem.

Po pewnym czasie usłyszałem regularny oddech Daniela. Lżej mi się zrobiło, choć nie miałem czystego sumienia. Dałem się oczywiście wyprowadzić z równowagi. Czy w ogóle nie powinienem reagować i samemu posprzątać zabawki?

Naturalnie można było je na przykład schować, albo wymyślić jakąś inną karę.

Naturalnie można by było, ja jednak wybrałem prymitywny sposób i do tego bezskuteczny!

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

wyrrostek, dodano 06.01.2010 09:12

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.